NASZE PISEMKO



WYCHODZI KAŻDEGO MIESIĄCA STARANIEM UCZNIÓW
GIMNAZJUM PAŃSTWOWEGO W KATOWICACH

ROK IV CENA EGZ. 50 GR. NR. 3–4



Do każdej 10-groszowej tabliczki czekolady

SUCHARD

MILKA—VELMA—BITTRA



dodajemy imitację monety jednego z państw świata.

Do każdej monety dołączony jest także kupon.

Młodzież nasza posilając swe mięśnie i nerwy najlepszą czekoladą świata SUCHARD: MILKA-VELMA-BITTRA (dla młodzieży jest najlepszym środkiem odżywczym czekolada SUCHARD) będzie miała sposobnośc zapoznać się z systemem monetarnym całego świata, gdyż dołączone do tabliczek monety dadzą jej obraz jak wyglądają prawdziwe złote, srebrne, niklowe i bronzowe monety.

Za złożeniem 160 kuponów dołączonych do monet otrzyma każdy cudowny, specjalnie do tego celu przeznaczony album, na okładce którego wytłoczone będzie złotemi literami imię i nazwisko zbierającego.

10-groszowe czekolady SUCHARD: MILKA-VELMA-BITTRA są identycznej jakości, co duże 100-gram. tabliczki.

MONETY-SUCHARD SĄ NAPRAWDĘ ATRAKCYJNĄ NOWOŚCIĄ ORAZ POUCZAJĄCĄ I PRZYJEMNĄ PAMIĄTKĄ DLA KAŻDEGO.

100 lat przoduje na całym świecie

CZEKOLADA SUCHARD

Każdy gatunek SUCHARD zadawalnia nawet najwybredniejszych

Zwracamy uwagę na **czekoladę szkolną** z podobiznami królów i sławnych mężów Polski.

NASZE PISEMKO

MIESIĘCZNIK UCZNIÓW GIMN. PAŃSTW. w KATOWICACH

ROK IV * KATOWICE, DN. 5-GO GRUDNIA 1930 R. * NR. 3—4

WESOŁYCH ŚWIĄT

życzy wszystkim czytelnikom „Naszego Pisemka“

REDAKCJA

J. MŁODZIANOWSKI, kl. VIII.

1830 — 1930.

Rok 1795 wykreślił państwo polskie z mapy Europy, nie zniszczył jednak narodu, mającego dziesięciowiekową przeszłość i własną kulturę. Naród ten w dążeniu do uzyskania największych możliwości swego rozwoju, musiał skupić się około jednej myśli, odzyskania niepodległości. Dzieje więc, porozbiorowe Polski, znaczą się krwawemi etapami powstań i walk o niepodległość. Legjony Dąbrowskiego, udział w wojnach napoleońskich, powstanie listopadowe w 1830 r., powstanie styczniowe w 1863 r., rewolucja w 1905 i Legjony Piłsudskiego w 1914 r. w czasie wielkiej wojny — to ofiara z krwi i życia najlepszych obywateli z każdego pokolenia, o wolność i niepodległość Polski. I jakkolwiek przez długi okres czasu zwycięstwo nie uwieńczyło wysiłków powstańczych, to jednak im właśnie zawdzięczamy zachowanie polskości, czemu dał wyraz naród polski we wstępie do Konstytucji z 17-go marca 1921 r. w słowach: „My naród Polski, dziękując Opatrzności za wyzwolenie nas z półtorawiekowej niewoli, wspominając z wdzięcznością męstwo i wytrwałość ofiarnej walki pokoleń, które najlepsze wysiłki swoje sprawie niepodległości bez przerwy poświęcały . . .“

Przelana krew nigdy nie szła na marne. Śmierć najbliższych przekazywała pozostałym konieczność podtrzymywania wiary, w odzyskanie Polski, strzeżenia narodowości, własnej kultury i języka. Każde powstanie budziło zasypiającą czujność narodową, każde powstanie było także świadectwem, że naród ze stanem niewoli niepogodzil się, było krzykiem domagającym się własnego państwa.

Jedną z takich prób zrzucenia kajdan niewoli, było powstanie listopadowe, którego setną rocznicę dziś obchodzimy.

Był to okres czasu po kongresie wiedeńskim, na którym dokonano t. zw. czwartego rozbioru Polski, pomiędzy trzy państwa: Austrję, Prusy i Rosję. Tej ostatniej, kongres przyznał największą część Polski, t. zw. „Królestwo Polskie“. Polityka monarchów „w kra-

jach zabranych" musiała doprowadzić naród gnębiony i prześladowany do wybuchu. Powstanie listopadowe było więc nietylko nieuchronnem następstwem podziału Polski i polityki zaborczej, lecz również wyrazem idei wolnościowej, której Polacy zawsze wiernie służyli.

Powstanie listopadowe, to chlubna karta naszej historji. Gdy pomyślimy bowiem, ile bohaterstwa wykazali w tej walce nasi rodacy, jak gardzili śmiercią, gdy szło o wielką sprawę wolności — gdy pomyślimy, z jaką ofiarnością spieszył cały naród na pomoc powstańcom, jak był jedną ożywiony myślą i jednem uczuciem — to duma napełnia nasze serca.

Zwycięstwo pod Stoczkiem, gdzie wsławia się gen. Dwernicki, dodaje powstańcom otuchy, ożywia nadzieję w triumf ostateczny, staje się bodźcem do dalszej walki. Po szeregu większych i mniejszych zwycięskich potyczek: pod Dobrem, Kałuszynem, Miłosną, wreszcie Wawrem doszło dnia 25 lutego do pierwszej walnej rozprawy. Tego to dnia też stoczono sławną bitwę pod Grochowem. Postanowiono tam bronić do upadłego tych „Polskich Termopil", aby nie dopuścić wrogów do stolicy. W bitwie tej, nasi żołnierze dokazywali cudów waleczności. Nawet Chłopickiego, który nie wierzył w powodzenie, porwał wir bitwy. Widząc, z jaką brawurą, z jakim ogniem idą w bój nasze oddziały, jak odważnie walczą z przeważającą siłą nieprzyjaciela, uwierzył, że sprawa polska nie jest przegraną, i że z Rosją walczyć można. Najzaciętszy bój rozegrał się o ten lasek olszynowy, t. zw. Olszynkę Grochowską. Chłopicki postanowił bronić olszynki do ostatniej kropli krwi, ale ranny musiał ustąpić z pola walki, a wojsko bez wodza, nie mogło osiągnąć całkowitego zwycięstwa. Bitwa została nierozegrana. Krew jednak przelana pod Grochowem, uratowała stolicę:

Wojna trwała nadal. Na miejsce rannego Chłopickiego naczelnym wodzem powstania został gen. Skrzynecki. W obronie stolicy, stoczono zwycięskie bitwy pod Wawrem, Dembem Wielkiem i pod Iganiami. Ale zwycięstw tych dowództwo nie umiało wyzyskać. Jeszcze bohaterska obrona Woli i Warszawa wzięta. Powstanie upadło . . . Ale nie zmarnowała się krew bohaterów, nie zmarnowała się ich wielka ofiara na ołtarzu Ojczyzny. Bo choć walka skończyła się klęską, to jednak znaczenie jej ogromne i wielki wpływ na pokolenia: powstańcy bowiem, oddając na polach bitew życie za Ojczyznę, dowiedli nam, że wolność droższa nad życie. Dowiedli śmiercią swoją, że Polak kocha wolność i nigdy się z niewolą niepogodzi. I nauczyli nas, jak należy kochać Polskę. Im to zawdzięczamy, żeśmy nie zatracili ducha w niewoli, że nas niewola nie spodliła. Pozostała po powstaniu jeszcze większa tęsknota do wolności i wiara, że ją odzyskamy.

I odzyskaliśmy. Od lat dwunastu mamy Polskę wolną. Mamy tę przez powstańców wymarzoną wolność, której oni nigdy oglądać nie mieli. W dniu ich święta, w setną rocznicę powstania musimy uświadomić sobie, jak drogo odzyskanie jej kosztowało. I musimy ślubować naszym bohaterom poległym w powstaniu, że nigdy tej zdobytej niepodległości wydrzeć sobie nie damy i dlatego wszyscy powinniśmy stanąć do warsztatu pracy, ażeby uczynić z Polski potężne mocarstwo.

CZESŁAW PIOTROWSKI, kl. VII b.

WSPOMNIENIA Z WENECJI.

Energicznym ruchem ręki przekręcił kapitan statku „S. Marcello“ rączkę wskazówki na pole „stop“. Natychmiast ustał miarowy turkot maszyn oraz charakterystyczny wstrząs statku.

Ogromny, pełen majestatu „S. Marcello“ sunął dalej — zbliżaliśmy się do „królowej mórz“ Wenecji!

Nagle statek zadrgał i stanął — zarzucano kotwicę.

Nie więcej jak po upływie pięciu do dziesięciu minut, a staliśmy na „Piazetta“, tuż obok sławnego pałacu dożów.

Wenecja jest dziś miastem włoskiem, liczącem około 160000 mieszkańców, położonem na 122 wyspach i wysepkach połączonych 350 mostami na 157 kanałach. Obwód miasta wynosi 16 km. Środkiem miasta w kształcie odwróconej litery S wije sie „Canale Grande“ o długości 3470 m, a szerokości 40—70 m, wśród wspaniałych budowli gotyckich i renesansowych, jako główna arterja komunikacyjna.

Co tu teraz czynić? Dokąd się udać? Wprawdzie podczas całonocnej podróży statkiem z Fiumy mieliśmy przyjemność towarzyszyć kilku naszym rodaczkom powracającym z klimatycznej miejscowości jugosłowiańskiej Crkvenicy, które udzieliły nam sporo wskazówek i iście matczynych przestróg, dotyczących pobytu we Wenecji, jak n. p. przed naciąganiem na wszystkie strony, okradzeniem, wygórowanemi cenami, no i przed ewentualnem wpadnięciem do kanału.

Lecz znalazłszy się w Wenecji, u szczytu naszych marzeń i planów, stojąc więc przed pałacem dożów, zapomnieliśmy olśnieni czarownym widokiem, wszystkich rad i przestróg.

Po przejściu pierwszego zachwytu, udaliśmy się prześlicznym bulwarem „Riva degli Schiavoni“ ku hotelowi, który według zdania owych pań z Warszawy, miał być najtańszy. Sunęliśmy przed arsenałem, następnie przed wspaniałemi fasadami pałaców weneckich, słynnemi zabytkami sztuki z epoki odrodzenia i gotyku, dzisiaj już poczerniałemi ze starości i po większej części przedstawiającemi smutny obraz ruiny. Z wyjątkiem kilku, jako tako odrestaurowanych budynków i zamienionych na urzędy, muzea, archiwa lub arsenały, inne są puste o oknach zabitych deskami zasłaniającemi rozpaczliwie brudne i zniszczone tychże wnętrze.



„Campanile“, „Piazetta“ i pałac dożów weneckich
Fot. C. Piotrowski.

Po upływie paru minut, stanęliśmy przed wąskim dwupiętrowym domem, który miał być naszym „najtańszym“

no i najlepszym hotelem, szumnie nazwanym „Casa Fontana“. Pociągliśmy za rączkę od dzwonka. Jakaś szczupła czarna kobieta otworzyła nam drzwi. Jak się okazało była to „pani“ hotelu. Bardzo wielka rzutkość, jaka cechuje Włochów, przyczyniła się, że w kilka



Charakterystyczna uliczka wenecka, ze suszącą się bielizną.
Fot. C. Piotrowski.

minut później każdy miał przydzielony pokój a co i najważniejsze mógł się rozciągnąć na łóżku.

Lecz na Pitagorasa! Dostaliśmy pokój o dwu łóżkach, a nas było trzech! Co tu robić? Przykrem było, że nikt z nas nie chciał się uważać za tego trzeciego, lecz jeszcze przykrzejszem, że ten „trzeci“ był skazany spać pod łóżkiem lub jakby tak strasznie chciał to i koło łóżka, na stole lub pod stołem, ale żadną miarą nie na łóżku.

Wreszcie po długich targach jeden z naszego „trio“ musiał skapitulować. My, dwaj pozostali leżąc w łóżkach śmialiśmy się z niego co nie miara, lecz ten gałgan miał dobry humor. Wyszedł z pokoju pod pręgierzem naszych łobuzerskich min i pod ciężarem stale sypiących się na jego barki dowcipów, związanych z tą całą przygodą. Po chwili wrócił z miną niczem jakiego wszechpotężnego doży, a zanim trzech boy'ów windowało po wąskich schodach jakąś starą kanapę. I tak skończyła się ta cała przygoda.

Po obmyciu się i zjedzeniu śniadania poszliśmy, mówiąc po turystycznemu, „na miasto“. Wenecję jest najlepiej zwiedzać począwszy od „Piazza S. Marco“, kościoła św. Marka oraz „Piazetty“.

Tak też uczyniliśmy. (D. c. n.)

CIEŚLA EUGENJUSZ, kl. VII b.

TWÓRCZOŚĆ ARTYSTYCZNA JULJANA FAŁATA.

Juljan Fałat należy do największych malarzy polskich. Ów „Nestor“ malarstwa polskiego zostawił nam w spuściźnie wielki dorobek artystyczny. Pokochał on krajobraz polski, pokochał lasy ojczyste, góry, strumyki i śniegi, stare zabytki kultury polskiej, które przelał na karton i płótno. Nie hołduje on, tak bardzo od mistrza Jana Matejki rozpowszechniającemu się malarstwu historycznemu. On obrał sobie inne drogi na przekazanie swego genjuszu. Był artystą pejzażystą.

Obrazy jego uderzają świeżością. Na pierwszy rzut oka wydają się niektóre jak gdyby zamazane plamy jakichś konturów, z których po bliższem przypatrzeniu się, ujawnia się piękno, piękno ujęte głęboko, żyjąca natura i przedzierająca się z niej dusza. Fałat

jest akwarelistą, chociaż nie ze złym skutkiem, również po mistrzowsku, maluje także olejne obrazy. Fałat nie lubi drobiazgowości, szczegółów, jemu chodzi głównie o ujęcie całości, o wrażenie. W obrazach jego niema fantazji, jest szczera, prosta natura. Umiał on, jak nikt, podpatrzyć tajemnice natury, umiał odczuć głębię pejzażu, ducha pory roku i to wszystko przenieść sumiennie na karton. W obrazach jego przesuwają się przed nami owe opary, unoszące się nad bagnami, przedzierające się przez mgłę blaski słońca, tragedja zwierząt, surowość i dzikość lasów, to znów idealna świeżość i puszystość jego sławnych śniegów. Przedstawiając krajobraz zimowy, czasem śniegu nie maluje wcale. Śniegiem jest biały, czysty karton, z mistrzowskiemi cieniami i przedmiotami na niem się znajdującemi.

Fałat zostawił wiele obrazów myśliwskich. Biorąc sam czynny udział w polowaniach, na co pozwalały mu bliższe stosunki z bogatemi rodami, jak np.: Radziwiłłów, dowoli może się napatrzeć na życie w puszczy i wesołe łowy, które jużto szkicuje sobie zaraz, jużto po powrocie przenosi na karton, kiedy jeszcze żywo stoją mu przed oczyma przeżycia z tych wypraw łowieckich.

W roku 1895 Fałat obejmuje kierownictwo Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie. Odtąd wywiera wielki wpływ na malarstwo polskie, na młode jego pokolenie. Jako zwolennik impresjonizmu usuwa malarstwo historyczne, a z całym zapałem popiera krajobraz, krajobraz z którego przemawiałby duch ziemi polskiej. On nie widzi bowiem natury tak, jak ona wydaje się ludziom; ten genjusz widzi oczyma ducha. umie odczytać z głębokiem zrozumieniem właściwości przyrody i umie je przekazać w swoich obrazach.

Jeździ dużo po Polsce, poznaje wszystkie jej zakątki. Umie wyśledzić każde piękno, każdy zabytek narodu. Powstaje szereg obrazów, przedstawiających owiane duchem starości kościółki, malownicze domki, czy wreszcie widoki z miasta Krakowa.

Na stare lata osiada w swym mająteczku w Bystrej na Śląsku Cieszyńskim, nie zaprzestając swej pracy artystycznej. Uwiecznia na swych obrazach cuda ziemi śląskiej, zakątku jej południowego, a przy pracy tej zastaje go śmierć.

W dniach tych odbyła się w Katowicach wystawa obrazów tego artysty, na której znalazło się około dziewięćdziesiąt jego prac, przedstawiających w największej części obrazy ze Śląska. Prace te dają możność poznania fragmentu wielkiej sztuki polskiej, do której należy Juljan Fałat.

KURZOK H., kl. VII a.

RADJO i RADJOAMATOR.

Żaden wynalazek bieżącego stulecia nie wywołał tak wielkiego zainteresowania wśród szerokich warstw społeczeństw, jak wynalazek radja. Przyczyną tego jest zapewne i znacznie większa ruchliwość oraz intensywniejszy, żywszy pęd życia dzisiejszych ludzi powojennych, ale w pierwszym rzędzie bezsprzecznie spowodował to sam cud wynalazku. Siedzieć u siebie wygodnie w domu, mając zarazem możność słuchania tego, co

mówią czy grają w Warszawie, Berlinie, Paryżu czy w Rzymie, bez żadnych widzialnych łączników — jest to rzecz, która nawet u mało interesujących się postępem techniki laików wywołuje podziw, a często i niedowierzanie . . .

Przez ubiegłe parę lat radjo w tryumfalnym pochodzie zajęło niemal wszystkie kraje kulturalne. Nie można twierdzić, by tak niezwykle rozpowszechnienie było jedynie udziałem radja, jest to bowiem objaw, który zachodzi przy każdym ważniejszym, epokowym wynalazku, (tak np. było, choć w mniejszym zakresie z wynalazkiem fotografji), w radju jednak tkwi coś więcej, jest w niem i urok miłej zabawki, która nietylko młodych pociąga, są także ściśle praktyczne korzyści, ale jest ono również wyrazem pewnej głębokiej idei, tkwiącej w człowieku — idei opanowania przestrzeni. W znacznej części rozwiązaniem było już wynalezienie telegrafu i telefonu „drutowego“, radjo jednak jest wynalazkiem o wiele doskonalszym; do połączenia jednej stacji z drugą nie trzeba żadnych specjalnych przewodników, łączy je eter kosmiczny, dziwna, tajemnicza substancja, której istnienie tyle razy kwestjonowano i której właściwie dotychczas nie potrafimy dokładnie określić.

Radjo jest jeszcze wynalazkiem młodym, dlatego też nie należy się dziwić, że wielu niespodziankom i objawom — częstokroć mocno niepożądanym — nie umiemy zaradzić ani ich wytłómaczyć.

Badanie tych objawów i zapobieganie im — to jest właściwie główny cel radjoamatora. Nie jest radjoamatorem ten, który aparat swój uważa za pewnego rodzaju gramofon i gdy jakaś usterka się pojawi, woła zaraz radjotechnika do pomocy. Prawdziwy radjoamator powinien badać i eksperymentować; aparaty radjowe wskutek wprost niezliczonej ilości możliwych kombinacyj stanowią doskonałe pole do wykazania pomysłowości i przedsiębiorczości radjoamatora. I w tem właśnie leży „wychowawcze“ znaczenie radja. Radjoamator oprócz tego, że dowiaduje się — często mimowoli — nowych praw elektrotechniki, ćwiczy zarazem przy doświadczeniach swą spostrzegawczość i pomysłowość.

Czem może być radjoamatorstwo dla nauki, świadczą najlepiej próby porozumiewania się przez Atlantyk. Fachowcy zwątpili o jakimkolwiek wyniku tych prób, tymczasem radjoamatorzy, nie skrępowani tak różnemi prawami elektro- i radjotechnicznemi, zaczęli próbować i doszli do świetnych wyników. Często zdarza się, że taki radjoamator wie więcej od niejednego fachowca, studjuje bowiem swoją sztukę nie obowiązkowo, ale z zapałem.

W zasadzie radjoamatorem zostać może każdy, kto tylko rozporządza mniejszą lub większą ilością czasu, oraz posiada jaką taką wprawę techniczną. Ta wprawa techniczna jest warunkiem niezbędnym, ale na szczęście ludzie, pozbawieni tego, należą do rzadkości. Radjoamator powinien zacząć od budowania prostych aparatów oraz poznania zasad elektrotechniki, a następnie powinien poznać radjotechnikę przynajmniej w ogólnych zarysach. Później przy budowaniu coraz to większej ilości aparatów, względnie przy uskutecznianiu różnych zmian, radjoamator będzie nabywał coraz to więcej wiadomości. Wtedy dopiero może pokusić się o gruntowne poznanie radjotechniki.

Należy tu zwrócić uwagę na jedną jeszcze rzecz: radjoamatorzy często uważają za punkt honoru, aby zbudować aparat i wszystkie przyrządy, potrzebne do niego jedynie własnemi siłami. Jest to bezsprzecznie dążność bardzo chwalebna i praktyczna, przyrząd bowiem, zrobiony samodzielnie, zawsze mniej kosztuje, niż kupiony, ale należy to jedynie zrobić wtedy, jeżeli rzeczywiście radjoamator czuje się na siłach. Jeżeli zaś nie, to lepiej dany przyrząd kupić gotowy, przyrząd bowiem, zrobiony źle przynosi jedynie szkodę i często uniemożliwia wprost odbiór jakichkolwiek sygnałów.

JERZY ALBINOWSKI, kl. Va.

KILKUDNIOWA WYCIECZKA W TATRY.

Tegoroczne wakacje spędziłem z rodzicami w Zakopanem. Zakopane jak powszechnie dzisiaj mówią — jest perłą naszych uzdrowisk, leży w słonecznej kotlinie u stóp pasma Tatr, które zaliczane są do najpiękniejszych gór Europy. W czasie mego tam pobytu odbyłem kilka wycieczek, w tem jedną poważniejszą z Ojcem na stronę czeską, do Popradzkiego stawu.

Przejście na stronę czeską wybraliśmy przez Halę Gąsienicową i przełęcz Liljowe. Dzień był „średnio pogodny“, kiedy obładowani plecakiem, aparatem fotograficznym i lornetką — wybraliśmy się na Halę Gąsienicową, skąd po spożyciu drugiego śniadania i po godzinnym odpoczynku ruszyliśmy powoli dalej w stronę przełęczy Liljowe. Hala Gąsienicowa leży na pograniczu Tatr Zachodnich i Wysokich, w dolinie Stawów Gąsienicowych, uchodzi ona za jedną z najpiękniejszych naszych hal tatrzańskich. Droga nasza prowadziła po krętej i dość stromej ścieżce. Widok jaki roztaczał się stąd był naprawdę wspaniały — widoczne były dokładnie wszystkie pobliskie od południa szczyty Tatr Wysokich. Widok taki daje dopiero pojęcie o grozie i majestacie Tatr. Dokładnie widoczne są szczyty tak poważne jak Żółta i Zamarła Turnia, Granaty, Kozi Wierch, Świnica, Kościelec (gdzie zginął rok temu śp. p. prof. Świerz) i inne.

Nasycając się takim widokiem podążyliśmy już szybkim tempem na szczyt przełęczy, aby wreszcie stanąć dumnie u polskich znaków granicznych na szczycie przełęczy Liljowe. Po przekroczeniu słupów granicznych byliśmy już „za granicą“ w Czechosłowacji. Sama przełęcz Liljowe uważana jest za granicę Tatr Wysokich i Zachodnich. Nazwa tej przełęczy pochodzi od kwiatów koloru liljowego, które pokrywają latem siodło przełęczy. Kiedy stanęliśmy na przełęczy przedstawił się nam również przepiękny widok na okoliczne szczyty południowej strony Tatr. Stąd podążyliśmy przez przełęcz Głodkie ku przełęczy Zawory. Droga była łatwa — aczkolwiek ścieżka wspina się po bardzo stromych upłazach i skałach — przed sobą mieliśmy dolinę Cichą. Po przejściu przełęczy Zawory zeszliśmy w dolinę Ciemno Smereczyny, pokrytą prześlicznym lasem szpilkowym. W górnej części tej doliny znajdują się dwa stawy — ale z powodu późnej pory musieliśmy zrezygnować z oglądnięcia — ważną dla nas było rzeczą, aby przed nocą odszukać schronisko które, jak nam wskazywała mapa znajduje się

w dolinie Koprowej położonej na południe od doliny Ciemno Smereczyny.

Do schroniska zdążyliśmy późnym wieczorem (około 20,30) zastaliśmy tam bardzo wiele osób — wśród których było dwoje Polaków reszta Czechosłowacy i Niemcy. Na drugi dzień po nie bardzo wygodnym za to dobrze zasłużonym noclegu — wstaliśmy odpoczęci ale mocno zasmuceni bo deszcz padał — więc widoki dalszej wycieczki nie korzystne. Korzystając z przymusowego dłuższego postoju zabraliśmy się do „rannej toalety" poczem do śniadania, spożywając własne zapasy. Dopiero koło g. 11-tej kiedy niebo zlitowało się nad wycieczkowcami — i deszcz ustał — ruszyliśmy w dalszą drogę — zdążając do celu naszej wycieczki t. j. do stawu Popradzkiego po przez dolinę Hilińską przełęcz Koprową i Stawy Hinczowskie.

Dzień ten nie zapowiadał się ładny bo niebo zachmurzone a wszystko w około nas we mgle. Dolina Hilińska jest ogałęzieniem doliny Koprowej — rozległa pusta i dzika nie zawiera żadnych stawów. Grzbiet przełęczy Koprowej zamyka dolinę. Droga była przykra bo trzeba było ciągle posuwać się po oślizgłych skałach. Koło g. 15-tej zapaliliśmy ognisko aby spożyć zaimprowizowany obiad i nieco odpocząć, czekał nas bowiem jeszcze kilku godzinny marsz. Schodząc z przełęczy Koprowej w stronę Stawów Hinczowych zobaczyliśmy z daleka kozicę, która bardzo zgrabnie i odważnie przeskakiwała ze skały na skałę tuż nad przepaścią. Obraz ten utkwił mi dobrze w pamięci dlatego ponieważ nie mogłem wyjść z podziwu nad zgrabnością i śmiałością tego stworzenia. Stawy Hinczowskie położone są naprzeciw Mięguszowieckich Turni, tam zrobiliśmy kilka zdjęć fotogr. Koło g. 20-tej przybyliśmy bardzo znużeni do jeziora Popradzkiego. Zobaczyliśmy przed sobą bardzo rzęsiście oświetlony budynek — domyśliliśmy się że to jest schronisko, gdzie czeka nas dobra wieczerza i zasłużony odpoczynek.

Dopiero rano — wstaliśmy wcześnie, bo obudziło nas słonko — mogliśmy podziwiać piękne położenie jeziora. Program tego dnia ułożyliśmy tak, aby do godz. 12-tej odpoczywać i napawać się pięknem natury a potem dopiero wyruszyć w powrotną drogę do Zakopanego. Skorzystaliśmy z łódki, jaką można wynająć (5 kor. cz. za 1 godz.) i odbyliśmy przejażdżkę po jeziorze, objeżdżając je dokoła. Otoczenie stawu jest naprawdę prześliczne i nader malownicze. Staw ten leży na wyspie 1513 m., jest podobno miejscami 16 m. głęboki, żyją w nim ryby. Po przygotowaniu do dalszej drogi, odbyliśmy naradę i przy pomocy mapy i „przewodnika po Tatrach" postanowiliśmy powracać do Zakopanego przez Rysy i Morskie Oko. Droga na Rysy prowadziła koło Żabich stawków. Wejście od strony czeskiej jest bardzo łatwe, ponieważ wchodzi się po kamieniach jakby chodnikiem. Kiedy znaleźliśmy się na samym szczycie ogarnęła nas zupełna mgła i przejmujące zimno, dzięki jednak rozpalonemu przez innych wycieczkowców ogniska, mogliśmy się ogrzać i dobrze posilić. Rysy są najwyższym że szczytów należących obecnie do Polski. Nazwa pochodzi stąd, że ściany Rysów przecina długi źleb do rysy podobny. Wysokość Rysów wynosi 2503 m. Ze szczytu tego rozciąga się podobno na wszystkie strony wspaniały widok, który uchodzi za najpiękniejszy w Ta-

trach. My jednak nie mogliśmy rozkoszować się tym widokiem ponieważ z powodu mgły widzieliśmy zaledwie na odległość kilku kroków, i to właśnie zepsuło nam wielce nasz humor. Zejście z Rysów do Morskiego Oka było trudne i uciążliwe, szczególnie w jednem miejscu gdzie trzeba było pełzać po pionowej niemal skale nad przepaścią a brak było klamry. Z Rysów zeszliśmy nad „Czarny staw“, który jest najpiękniejszym z jezior w Polsce. Do Morskiego Oka przyśliśmy wieczorem, poczem po krótkim odpoczynku i małem posiłku wróciliśmy autobusem do Zakopanego.

Wycieczka ta wprawdzie nie bardzo się udała a to z powodu niepogody, to jednak pozostawiła u mnie nie zapomnianą pamięć odniesionych wrażeń a przy tem wyrobiła we mnie chęć odbycia w czasie przyszłych ferji letnich wycieczki dłuższej i trudniejszej.

RYŻEWSKI JERZY, kl. VIII.

TAJEMNICA 15-METROWEJ GŁĘBI.

(Dokończenie).

Rzucona kotwica nie mogła przez dluższy czas zachaczyć o dno, w końcu zaczepiła o jakiś ostry głaz i statek stanął w miejscu. Jurek zrzucił z siebie koszulkę i wziął do ręki sztylet, którego ostrze skrzyło się w słońcu tysiącami iskier. Pan kapitan posiadał kolekcję broni wszelkiego rodzaju. Między innemi: starszemi i nowszemi zabytkami tych „morderczych narzędzi“ znajdował się właśnie i ten sztylet, który Jurek zabrał bez jego wiedzy.

Henryk przewiązał go liną w pasie i Jurek, stanąwszy obiema nogami na dziobie lodzi, zawahał się chwileczkę. Kolana jego były lekko ugięte, wszystkie mięśnie naprężone. Wreszcie łódź, odbita stopami drgnęla, a skoczek, zakreśliwszy piękny łuk w powietrzu, zniknął z cichym pluskiem pod wodą. Powstałe w tem miejcu na wodzie kręgi zniósł za chwilę prąd i znów powierzchnia była gładką jak przedtem. Henryk nachylony nad burtą patrzył niespokojnemi oczyma w głąb toni, jakby chciał przejrzeć ją na wylot i czuł jak szesnasto-metrowa lina wyprężyła się. „Musiał go prąd znieść“ — pomyślał. Trzymany w ręku zegarek wskazywał na sekundniku 45 sekund od chwili zanurzenia się pod wodę Jurka. W tem ujrzał wynurzającego się kolegę w tej odległości od łodzi, na jaką pozwoliła go znieść prądowi naprężona lina. Zaczął więc kręcić korbką nawijając linę na specjalny walec. Zdyszany Jurek uchwycił się ręką łodzi i przy pomocy kolegi, wydrapał się na nią. Na gorączkowe pytania Henryka, mało odpowiadał. „Czekaj nurkuję jeszcze raz, zdaje mi się, że coś widziałem“. I zagłębił się poraz drugi pod wodę. Płynął narazie przez jasno oświetlone warstwy wodne, otwarte jego oczy widziały, jak oba końce sztyletu, trzymanego w zębach, znaczyły bruzdy w głębi chłodnych odmętów. Powietrze, które przez swój nagły skok wciągnął był pod wodę, ulatywało w kształcie banieczek szybko ku górze. Toń, przepełniona wprost promieniami słońca ciemniała coraz bardziej i z jasno-zielonawej robiła się zieloną, ciemno-zieloną. Nurek czuł na sobie ciśnienie tej masy

wód będącej ponad nim. Był na głębokości jakichś 6-ciu metrów. Wytężonemi oczyma patrzał przed siebie.

Nagle drgnął i skurczył się, na całem jego ciele powstała „gęsia skórka“, uczuł, że po plecach przesunęło mu się coś wstrętnie śliskiego. Obrócił się i zobaczył coś, od czego serce zamarło w nim na jeden moment.

Przed nim przesunął się olbrzymiej wielkości sum. Znęcony obecnością jakiejś dziwnej istoty w jego królestwie, zbliżył się do Jurka, a spłoszony jego gwałtownym ruchem, odskoczył, ale po chwili znowu przypłynął i Jurek ujrzał wybałuszone na siebie z wielką ciekawością ślepia potworu, od którego nie był bardziej oddalony, jak na jakieś trzydzieści centymetrów. Pysk jego porośnięty olbrzymiemi wąsami był w kształcie podkowy. Nagłym odruchem przestrachu wymierzył Jurek potężny cios sztyletem w białawe podgardle ryby, ale ręka drżąca z emocji nie umiała pewnie uderzyć i sztylet trafiwszy na skórę, rozorał ją od środka podgardla aż do lewego ucha. Zraniony boleśnie sum, zwinął się strasznie i, uderzywszy ogonem Jurka, pomknął w otchłań. Jurek paroma nerwowemi rzutami nóg wypłynął na powierzchnię i po chwili znów siedział w łodzi koło Henryka.

— „Jak długo byłem pod wodą“ — zapytał ciężko dysząc.

— „Blisko minutę“ — odpowiedział Henryk.

— „A mnie się zdawało, że blisko godzinę! Opowiem ci później w domu, teraz daj mi spokój“.

Zaczerwienionemi od wody oczyma patrzył na nią, jak przed chwilą Henryk, jakby chciał wypatrzeć obraz tego, kogo tam widział.

Obraz straszny, a zarazem przecudowny.

— „Wracajmy do domu“ — rzekł „już czas“ i patrzał wciąż w nurty Dniestru, nie słysząc, że łódź, po podniesieniu kotwicy, z głośnym warkotem zatoczyła półkole i pomknęła w górę rzeki.

MALAWSKI T., kl. VI b.

KONIEC MAJORA WOJDANOWA.

(Nowelka z bolszewickiej wojny, r. 1920.)

Kapral Beltiew, wróciwszy z patrolem i z dwoma złapanymi z bronią w ręku Polakami na miejsce bolszewickiej placówki, zaraz zameldował się komendantowi oddziału.

„Panie majorze, kapral Beltiew melduje, że pięć kilometrów stąd stoi oddział polskiej kawalerji, ludzi czterdziestu!“

Oficer, nazwany majorem, podniósł się z krzesła przy stole, gdzie studjował mapę okolic Warszawy i spytał: „Cóż więcej?“

„Panie majorze, kapral Beltiew melduje, że patrol złapał dwóch polskich chłopów, uzbrojonych w karabiny!“ Major Wojdanow wsunął ręce do kieszeni i kazał jeńców wprowadzić. Za chwilę pod osłoną trzech żołnierzy weszli dwaj chłopi.

„Związać im nogi, a sami wyjść!“— rozkazał żołnierzom, spluwając na ziemię. Po chwili został sam z jeńcami. Obaj byli wysokiego wzrostu, o jasnych włosach, oczach niebieskich, z których biła pogarda dla bolszewickiego oficera. Jeden z nich mógł liczyć już ponad lat pięćdziesiąt, drugi o wiele

młodszy, był może synem pierwszego. Major przez chwilę bacznie im się przyglądał, a potem spytał młodszego:

„Jak się nazywasz?"

„Nazwisko mam Motyka, a na imię, tak jak naczelnik Kościuszko, który Moskali sprał na . . .!" „Milcz, psi synu!" — przerwał mu gwałtownie rozgniewany Wojdanow i z taką siłą uderzył chłopa w twarz, że ten, straciwszy równowagę, upadł. Potem mocno popychając starego spytał:

„A ty kim jesteś?"

„Polakiem jestem!" Odparł z dumą chłop.

Oficer klasnął w dłonie, na co do izby wpadło trzech żołnierzy, którym major wskazując jeńców rzekł:

„Wziąć mi to bydło i pod murem nauczyć grzeczności!"

Chłopi nie opierali się i popychani kolbami przez żołdaków, zniknęli za drzwiami. Wojdanow pozostał sam. Kilkakrotnie przemierzył izbę długiemi krokami i wkońcu splunąwszy, usiadł. Po chwili usłyszał salwę. „To tamtych rozstrzelali" — pomyślał nie przerywając pracy. Lecz za pierwszą salwą padła druga i rozpoczęła się strzelanina. Major zerwał się z krzesła i wydobył rewolwer, gdy do izby wpadł Beltiew.

„Panie majorze, Polaki biją!? krzyknął i wybiegł.

„Stój! ryknął za nim oficer, lecz Beltiew przerażony, już biegł przed oknem izby. Wojdanow podniósł do oka broń i strzelił. Kapral zwalił się z nóg, jak kłoda drzewa, a major zapomniawszy na chwilę o wszystkim i jakby żałował popełnionego czynu, patrzał na leżącego żołnierza. Gdy tak stał wpatrzony, usłyszał za sobą głos, który zatrwożył mu serce.

„Panie majorze, jako najeźdźce Rzeczypospolitej Polski, aresztuję pana! Wojdanow chciał obrócić się, by rewolwerem bronić swej wolności, lecz prawica ściśnięta miażdżącym chwytem, wypuściła broń na ziemię. Major spojrzał na przeciwnika i zadrżał: Obok niego stał największy jego wróg w armji polskiej, porucznik polskiej kawalerji — Henryk Zbierzchowski.

O. KWIATKOWSKI, kl. VIII.

KRONIKA LITERACKA.

Dnia 22. października br. po krótkiej chorobie zmarł nieprzewidzianą śmiercią Włodzimierz Perzyński, wybitny komedjopisarz beletrysta, satyryk i feljetonista. W licznych powieściach i komedjach zasłynął Perzyński, jako nieporównany malarz obyczajów codziennego życia, a zwłaszcza powojennej inteligencji warszawskiej. Był on realistą, posiadał wyostrzony zmysł spostrzegawczości, dyskretnie i objektywnie malował sytuacje życiowe, wreszcie imponował wzorową strukturą swych utworów. Do najlepszych jego powieści możemy zaliczyć „Michalika z P. P. S.", „Raz w życiu" i „Nie było nas, był las" a do komedyj „Lekkomyślną siostrę", „Aszantkę" i „Szczęście Frania". Ostatni jego utwór, który ukazał się już po śmierci, p. t. „Klejnoty" jest niewyczerpanem źródłem rozważań i dyskusyj na temat emancypacji kobiet i pracy zawodowej.

* * *

Tegoroczną nagrodę literacką Nobla otrzymał poraz pierwszy pisarz amerykański Sinclair Lewis. Twórczość

Sinclair Lewisa jest pełną żaru polemicznego. Kształtowała się w ciężkich i niezwykłych kolejach losu pisarza, który na szczyty obecnego powodzenia dotarł po długiej i mozolnej walce z życiem. Nagrodę Nobla otrzymał za powieści: „Dr. Arrowsmith" i „Sam Dodsworth". Do najwybitniejszych dzieł Sinclair Lewisa można zaliczyć: „Główną ulicę", „Człowieka, który znał prezydenta" i wspaniałe studjum obyczajowe „Babbit".

* * *

Autorka „Pożogi" i „Szaleńców bożych" Kossak Szczucka wydała nową powieść historyczną, z czasów najazdu Tatarów na ziemie polskie. Posługując się zręcznie archaizowanym językiem maluje nam autorka życie tak kulturalne jak i materjalne ówczesnej epoki.

* * *

Znakomity poeta mistyk M. Maeterlinck w „Ścieżkach w zwyż" kreśli wspomnienia z wojny światowej, uwagi na temat życia pozagrobowego, opowiada o swych spostrzeżeniach z życia owadów, wreszcie kreśli impresje z pobytu w Monte Carlo.

* * *

Zofja Zaleska, autorka szeregu prac pedagogicznych w „Słonecznych drogach" opowiada czternaście chwil z życia małego chłopca, Krzysia. Postać jego mimo kilku słabych momentów, doskonale zarysowana, budzi szczerą sympatję.

* * *

Zbiorek feljetoników, zgodnie z treścią nazwał znany satyryk i publicysta Boy-Żeleński: „Słowami cienkiemi i grubemi". Każda z tych nowelek, bierze temat z życia, wytyka błędy i wady społeczeństwa, opowiada o przeżyciach i wrażeniach autora, który, sam siebie, dla wielu sentencyj moralnych, nazywa Boyem-mędrcem.

* * *

„Aforyzmy i Refleksje" F. Chwaliboga, to zbiór dobrze ujętych myśli i przysłów. Choć nie wszystkie nowe, niemniej jednak wywierają dodatnie wrażenie.

* * *

Powieść Zbigniewa Zaniewickiego p. t. „Oberschlesien" to książka osnuta na tle górnośląskiego powstania, z czasu niedawnego plebiscytu. Tchnie ona życiem i prawdą w obrazach duszy i walk tego ludu, który miał do wyboru: albo zwycięstwo — albo okrutną śmierć. Książką w której dużo jest rozmyślań i refleksyj na temat wojny, jest powieść J. Zemły „W żarnach życia". Rozmyślania te jednak wypowiadają takim samym literackim językiem tak prości żołnierze, jak i oficerowie nie wywołując zgoła w ten sposób wrażenia realności.

KRONIKA.

F. Sz., kl. VIII.

Pierwszy wieczorek muzyczny w naszem Gimnazjum.

W przepełnionej publicznością auli naszego Gimnazjum odbył się 16 go listopada br. pierwszy wieczorek muzyczny, urządzony staraniem Rady Rodzicielskiej, który pod każdym względem dobrze wypadł. Na program złożyły się następujące występy: Dyr. dram. p. Szpakiewicz zarecytował z dużem powodzeniem wyjątek z „Pana Tadeusza" Mickiewicza i wyjątek z „Cyda" Corneilla. Artystka opery p. Marja Bielecka odśpiewała przepięknie szereg pieśni, które przyjęto niemilknącą burzą oklasków. Akompanjował kol. Dyrda [kl. VIII.]. Zkolei pokazali też koledzy co potrafią. Kol. Lissowski [kl. VIII.] odegrał b. pięknie Zeise'ego „Dzwony Ojczyste" i Szopena „Mazurek". Kol. Wacław

Smoczyk [kl. II a] zadeklamował Mickiewicza — Redutę Ordona. Następnie kol. Smoczyk Zbigniew [kl. VII b.] odegrał solo na skrzypcach — Drugi koncert szkolny Seitza. Kol. Bielenin [kl. IV b.] zadeklamował, jak zwykle, b. pięknie wiersz pt. — Na śmierć i życie — Bergla. Szczególnem uznaniem cieszył się śpiew kol. Gadleca [kl. VII a]. Odśpiewał mianowicie dwa utwory Moniuszki: Pieśń wojenna i Sokoły. To też nie było końca oklaskom. Kol. Bednorz [kl. VII b.] zadeklamował z powagą Mickiewicza — Odę do młodości. Jako ostatni wystąpił znany pianista kol. Lewandowski [kl. VIII.), który z właściwą sobie werwą odegrał F. Suppe'a — Piękną Galatheę i Fantazję z baletu — Copela — Delibesa. Wszystkie występy przyjęła b. licznie zebrana publiczność hucznemi oklaskami. Na zakończenie wieczorka odbyła się loterja fantowa, przyczem atrakcją by a główna wygrana w postaci młodego cielaka. Po skończonym wieczorku udała się publiczność z zadowoleniem do domu, wspominając z przyjemnością spędzone chwile na wieczorku w naszej auli.

Uroczyste poranki.

Z okazji dwunastej rocznicy odzyskania niepodległości odbył się również i w naszym zakładzie uroczysty poranek. Okolicznościowe przemówienie wygłosił p. prof. Dobaczewski. Następnie odbyły się deklamacje, występy chóralne i muzyczne pod kierownictwem p. prof. Rykały. Po poranku udała się młodzież do kościoła na uroczyste nabożeństwo. Część uczniów brała udział w obchodzie w oddziałach P. W. i W. F.

Stuletnią rocznicę wybuchu powstania obchodził nasz zakład b. uroczyście. Po odegraniu utworu muzycznego wygłosił słowo wstępne p. prof. Kossowski. Zkolei zadeklamował bardzo pięknie ucz. Dłużniewski [kl. I c.] wiersz pt. „Bój o Wawr" — Konopnickiej. Kol. Gadlec [kl. VII a.] wyrecytował b. pięknie wyjątek z powieści St. Szpotańskiego — „Bez Słońca". Następnie krótki referat o powstaniu listopadowem wygłosił kol. Lewandowski [kl. VIII.]. Wkońcu kol. Smoczyk [kl. VII b.] deklamował „Noc Belwederską Or—Ota". Całość była przeplatana produkcjami chóralnemi i muzycznemi.

Wykłady i odczyty:

Młodzież nasza brała udział w szeregu odczytów i wykładów. I tak, dnia 7-go listopada br. wygłosił w sali Tivoli prof. Krzyżanowski odczyt pt. „Morze łez i krwi". Ciekawy ten odczyt był ilustrowany licznemi zdjęciami fotograficznemi. Prof. dr. Betleja wygłosił w auli naszej odczyt pt. „Jugosławie" dnia 21-go XI. br.

Następnego dnia odbył się odczyt p. dr. Cybulskiego z Krakowa pt. „Krolewski sport: narciarstwo". Oba te odczyty były ilustrowane przeźroczami świetlnemi. Nadzwyczaj piękne i zajmujące odczyty wygłosił dla młodzieży, polski podróżnik, p. Jarosz. Pierwszy odczyt pt. „Przez Góry Skaliste Ameryki półn." odbył się w naszej auli dnia 27-go listopada, a drugi pt. „Przez tundrę i mroźną Alaskę" odbył się dnia 1-go grudnia w kinie Capitol. Oba odczyty zyskały szanownemu prelegentowi jednomyślnie przychylność naszej młodzieży. Odczyty te były ilustrowane b. pięknemi przezroczami świetlnemi. Dodać jeszcze należy piękny film, jaki wyświetlono dla naszej młodzieży w kinie Apollo pt. „Na białej arenie". Młodzież mogła się choć z filmu nacieszyć przepiękną zimą w Alpach, wspaniałemi widokami i przypatrywać się Zimowej Olimpjadzie w St. Moritz.

O. Kwiatkowski, kl. VIII.

Recenzja z „Wieczorku" w Żeńskiem Gimnazjum.

Wieczorki w Żeńskiem Gimn. mają już swą ustaloną reputację. Staranny dobór programu, dobra interpretacja, wreszcie zręczne kierownictwo, oto, co składa się na ich powodzenie. Ubiegły jednak wieczorek, regjonalny, śląski, nietylko nie dorównał poprzednim, lecz przyniósł niemiłe rozczarowanie. Jakkolwiek wykonawczynie nieźle się wywiązały z powierzonego zadania to jednak organizacja całego wieczorku zawiodła. Zgoła niefortunnym był pomysł odegrania kilkę utworów fortepianowych za dekoracjami, tak, że wydawało się dość podejrzanem, czy osoby, grająca i dziękująca za oklaski, były identycznemi. A przecież zaradzić temu można bylo bardzo łatwo. Wystarczyłoby tylko wysunięcie fortepianu przed dekoracje, lub też częściowe rozebranie ich. Ponownie zaś możnaby złożyć, podczas przerwy, której mimo zaznaczenia w programie nie było. W śląski „geure" wieczorku, wprowadził nas referat o Karolu Miarce.

Autorka krótko, a zarazem dokładnie opowiedziała o tym wielkim synu śląskiej ziemicy, który całe swe życie poświęcił dla uczenia ziomków i przypominania o tem, że są Polakami. Poprawnie odegrano scenę III. Aktu II. Balladyny. Młodociane aktorki z przejęciem odtworzyły niektóre postacie dramatu, zbierając zasłużone oklaski. Balladyna była wprawdzie więcej cyganką, niż polskiem dziewczęciem wiejskiem, a Kirkor pod względem głosowym za mało męskiem, lecz braki te usuwała dobra gra. Od wydania opinji o odśpiewaniu piosenki, powstrzymuję się z tego prostego powodu, że chwilami głos wykonawczyni, wśród gwaru sali doskonale się sobą bawiącej, ginął, tak, że w tych warunkach słuszna ocena była niesłychanie trudną. Zupełnie analogicznie miała się rzecz z fortepianem. W tym jednak wypadku większą część winy ponosi kierownictwo, gdyż widok osoby grającej napewno wpłynąłby więcej skupiająco na publiczność. Obie deklamacje były zupełnie dobre.

Żywy obraz, był naprawdę żywym. Zazwyczaj pod nazwą „żywego obrazu" rozumie się pewne ugrupowanie osób, stojących nierucho-

mo, interpretacja jednak tego rodzaju, jaką widzieliśmy, nie była złą. Dobrym wreszcie finałem, a mianowicie żwawym śląskim trojakiem, odtańczonym z wielką werwą i temperamentem, zakończono wieczorek. Zaznaczyć wkońcu należy, że cały ten wieczorek odbył się staraniem kl. VI. Wypływa stąd jedna nauka na przyszłość: dłużej i staranniej przygotowywać podobne imprezy.

Recenzja z drugiego wieczorku w Żeńskiem Gimnazjum w Katowicach.

O wiele lepsze wrażenie od poprzedniego zostawił wieczorek ku uczczeniu stuletniej rocznicy powstania listopadowego, urządzony staraniem uczenic tegoż gimnazjum. Miłą innowacją było urządzenie kurtyny, która nadawała charakter więcej teatralny. Całość wypadła ogółem dobrze. Odczyt o roli powstania listopadowego w dziejach Polski był jasno i przystępnie zredagowany, choć mamy pewne zastrzeżenia co do wygłoszenia go, które odznaczało się zbytnią monotonnością Winę zdaje się trzeba złożyć na karb „tremy“ nieodzownej, przy wszelkich występach publicznych. Nastrojowemi piosenkami powstańczemi z roku 1830 i starannem wykonaniem, slusznie zdobył sobie chór, żywy aplauz wśród publiczności. Śliczną i nieźle odśpiewaną była piosenka z towarzyszeniem chóru, p. t. Leci liście z drzewa. Deklamacje jak zwykle, bardzo dobre. Utwory fortepianowe odegrano z wielką techniką i uczuciem. Fragment z „Dziadów“ naogół nieźle wykonany, nie stał jednak na wyżynie poprzedniego przedstawienia. Niektore role, jak „senatora“ i Rollisonowej“, przedstawiono z wielkim pietyzmem i realizmem, odtwórczynie zaś inne, czuły się zbyt wesoło. czyniąc z sceny o wielkiem napięciu dramatycznem, raczej komedję. Wieczorek zakończono tradycyjnym, żywym obrazem.

Całość, mimo nietrzymania się programu, wypadła dobrze, zacierając ujemne wrażenie z poprzedniego wieczorku.

Walne zebranie Rady Rodzicielskiej.

Dnia 29-go września br. odbylo się walne zebranie Rady Rodzicielskiej przy tut. Gimnazjum. Przeczytanie sprawozdania za ubiegły rok nie zajęło więcej czasu, to też przystąpiono odrazu do wyboru nowego zarządu. Przewodniczącym obrano ponownie p. dr. Gregorczyka, zastępcą p. wizytatora Czernichowskiego. Sekretarzem została pani Rożkowa, a skarbnikiem wybrano ponownie p. prof. Kamskiego. Na członków zarządu wybrano pp. Krasińską, Glauzową i Piradoffową oraz panów Przybyłę i Kunsdorfa. Z grona nauczycielskiego weszli do zarządu panowie profesorowie, dr. Stolingwa, dr. Kuś i ks. Jasiński.

Rada Rodzicielska dalej poprowadzi akcję dożywiania biednej młodzieży. Uchwalono wybudować kosztem Rady scenę w auli naszego Zakładu.

Z przyjemnością dowiadujemy się, że uczniowie Gim. mat. przyr. w najbliższych dniach wypuszczają pierwszy numer czasopisma „Młody Śląsk“ o kierunku geograficzno-przyrodniczym. Pismu życzymy powodzenia i obiecujemy poparcie. Opiekunem pisma jest prof. Malarz.

WESOŁY KĄCIK.

(Nadesłali: R. Ślęczek IV c. i H. Smuda III a.)

Z pod znaku „Naszych Myśli“.

Między koleżankami.

— Wiesz Irko, mam wielką wadę — próżność.

Całemi godzinami podziwiam w lustrze swoją urodę.

— Nie Krzysiu, to przecież nie próżność — to tylko imaginacja!

Pracowite gospodynie.

„Wy młode dziewczęta dzisiejsze, nie jesteście nic a nic praktyczne. Założyłabym się że nie wiecie, do czego służy igła!

„Cóż za pytanie, babciu? Naturalnie że do gramofonu!“

Aktualne.

„Jakżeż doskonale idzie nasza gazetka, Irko“ mówi panna „redaktorka“ do koleżanki.

Na co ta: „Idzie, bo jej nikt nie trzyma“.

Na lekcji przyrody.

— Jeżeli człowiek ma jeden zmysł mniej rozwinięty, to drugi napewno lepiej. Naprzykład ślepy doskonale słyszy. No, a dajcie jeszcze inny przykład.

— Kulawy ma jedną nogę krótszą, ale za to drugą dłuższą — wyrywa się jakiś uczeń z ostatniej ławy.

ZAGADKI I SZARADY.

Prawidłowe i zupełne rozwiązania zagadek nadesłali:

1. Brzoza F., kl. III b.
2. Cygan E., kl. III b.
3. Dyrda T., kl. II a.
4. Flotka J., kl. II c.
5. Frischer F., kl. III c.
6. Habelt J., kl. IV a.
7. Lelonek A., kl. I a.
8. Łakomski H., kl. II a.
9. Ogrodziński Wł., kl. IV b.
10. Patryn Z., kl. IV b.
11. Schnitzer M., kl. III c.
12. Skornia J., kl. III b.
13. Sowa E., kl. I a.
14. Szwed St., kl. I b.

Prawidłowe rozwiązania szarady nadesłali:

1. Dyrda T., kl. II a.
2. Flotka J., kl. II c.
3. Frischer F., kl. III c.
4. Gawłowski L., kl. III c.
5. Habelt J., kl. IV a.
6. Hetmańczyk A., kl. II a.
7. Kopel Eug., kl II c.
8. Łakomski H., kl. II a.
9. Niewiem Er., kl. I b.
10. Nowak Ginter, kl. II c.
11. Patryn Z., kl. IV b.
12. Pieczyk H., kl. II c.
13. Politkowski J., kl. IV a.
14. Schnitzer M., kl. III c.
15. Skornia J., kl. III b.
16. Szwed St., kl. I b.
17. Tatarczyk J., kl. II c.
18. Wąsik J., kl. IV a.
19. Widera A., kl. III c.
20. Woźnica H., kl. IV a.

Prawidłowe rozwiązania piramidy nadesłali:

1. Dyrda F., kl. II a.
2. Habelt J. kl. IV a.
3. Łakomski H., kl. II a.
4. Mazurek J., kl. IV a.
5. Woźnica H., kl. II a.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Nickel Her., kl. II b. nie.
Tomaszewski T., kl. II a. przyjmujemy.
Frischer Fr., kl. III c. nie nadaje się z powodu zachodzących sprzeczności.
Mika R., kl. II a. nie nadaje się.
Hetmańczyk A., kl. III. nie.
Woźnica H., kl. IV a. umieszczamy obie po malej poprawce.

Wyciąć i wraz z rozwiązaniem nadesłać do Redakcji

Tatarczyk J., kl. II c. nie możemy przyjąć.
Widera A., kl. III c. przyjmujemy.
Bazielich Z., kl. I a. przyjmujemy.
Lelonek An., kl. III b. nie.
Ogrodziński, kl. II a. nie.
Schnitzer M., kl. III c. nie.
Reginek, kl. VIII. w najbliższym numerze wydrukujemy.
Bazielich, kl. I a. Za list dziękujemy; odpowiemy w następnym numerze.
Szymiczek, kl. VIII. Będziemy drukować.
Ogrodziński, kl. IV b. Z artykułu skorzystamy w następnym numerze.

UWAGA:

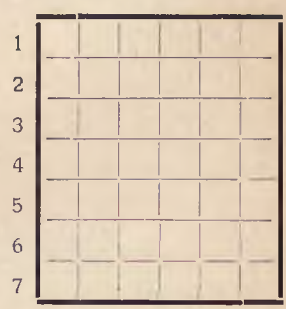
Redakcja prosi aby uczniowie przysyłali w **osobnej** kopercie rozwiązania zagadek, a w **osobnej**, wlasne zagadki, oraz, aby tytułowali **na kopertach:** „Rozwiązania zagadek“ lub „Zadadki do rozwiązania“. Własne zagadki nadsyłać, narysowane tuszem, osobno zagadkę, która ma być umieszczona w pisemku, a osobno rozwiązanie tej zagadki. Zagadki narysowane ołówkiem, **nie będą** brane pod uwagę.

Uczniowie powinni nadsyłać rozwiązania **wszystkich** zagadek, a nie tylko poszczególnych.

Żarty należy przysyłać w **osobnej** kopercie z tytułem: „Dział żartów“.

Łamigłówka.

uł.: Bazielich, kl. I a.)



Znaczenie wyrazów:

1. Duża wyspa kolo Azji.
2. Rzeka w Mezopotamji.
3. Mała prześliczna wyspa Dalmatyńska.
4. Kraj w Ameryce.
5. Pasmo górskie na półwyspie Bałkańskim.
6. Nazwa miasta i kraju w Afryce.
7. Miasto w Niemczech.

Początkowe litery czytane z góry na dół, dadzą nazwę stolicy jednego z państw europejskich.

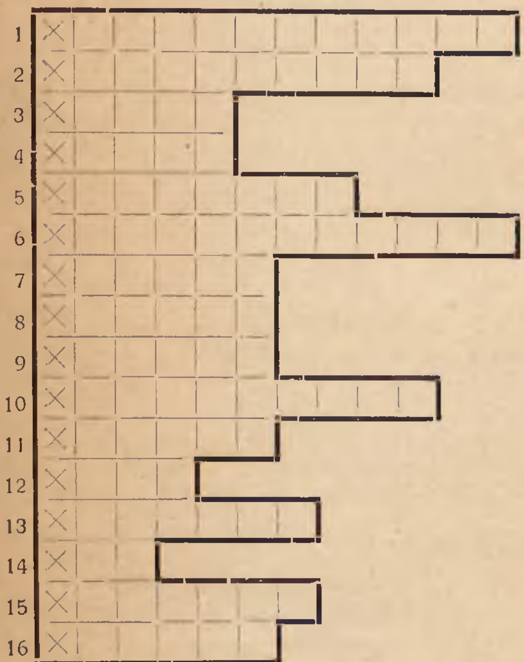
KUPON

do rozwiązania zagadek i szarad z nr. 3/4.

Zagadka do rozwiązania.

(ul.: Woźnica, kl. IV a.

W miejsce krzyżyków wstawić nazwisko zmarłego biskupa.



Znaczenie wyrazów:

1. Zwierzątko
2. Niewolnik, wychowujący dzieci w dawnej Grecji
3. Miejsce kąpielowe
4. Święta rzeka indyjska
5. Miasto w Grecji
6. Góra
7. Część utworu
8. Szyk, pompa
9. Sławne muzeum
10. Zmarły lotnik polski
11. Spotykamy u Żydów
12. Wyżyna w M. Azji
13. Kraj w Poł. Ameryce
14. Miara
15. Gazeta religijna
16. Imię męskie.

DZIAŁ MATEMATYCZNY.

Zadanie Nr. 36.

Były trzy zegary. Jeden z nich spóźnia się o 10 minut na dobę, drugi spieszy o 12 minut na dobę, a trzeci idzie regularnie — bez pośpiechu i bez spóźnienia. Pewnego dnia zegary zostały nastawione na godzinę 12. Po jakim okresie czasu wszystkie trzy zegary znowu wskażą jedną i tą samą godzinę?

(Czasopismo „Parametr“, Tom I, zeszyt 4; zad. Nr. 47).

Zadanie Nr. 37.

Uprościć $x = \frac{a}{i}$

M. O.

Rozwiązania zadań:

Nr. 34.

$$\log_x 3 = \log_3 X$$

$$\log_x 3 = \nu;\ X^\nu = 3;\ 3^\nu = X;\ \frac{x^\nu}{x} = \frac{3}{3^\nu};$$

$$X^{\nu-1} \cdot 3^{\nu-1} = (3x)^{\nu-1} = 1;\ (\nu-1)(\log 3 + \log x) = 0.$$

stąd $\nu - 1 = 0;\ x = 3.$

lub $\log 3 + \log x = 0$

$$X = \frac{1}{3}.$$

M. O.

Nr. 35.

$$\frac{x-a}{x-b} = 0.$$

$x - a \neq 0$, ale $x - b = 0$ albo $x - b = \infty$; $x - a = \infty$; $X_1 = a$; $X_2 = \infty$ (niemożliwy).

Konrad Olejniczak,
kl, VII b G. P. w Katowicach.

ADRES: Redakcja i Administracja: Katowice, Gimnazjum Państwowe, ul. Mickiewicza — Wszelkie artykuły i listy należy przesyłać na powyższy adres.
Opiekun mies. „NASZE PISEMKO“ **Dr. Stefan Ciembroniewicz**, Katowice, Gimn. Państw.

Drukarnia Przemysłowa — Katowice, Wojewódzka 20.

Treść numeru 3—4-go.

Drukiem Drukarni Przemysłowej — Katowice, ul. Wojewódzka 20. Telefon 2515.